

PRZEWODNIK PO SAMODZIELNOŚCI I ZARADNOŚCI

Czytelnikom docieklivym i analitycznym polecamy przydługi wstęp ontologiczno-epistemologiczny; czytelnikom, którym bliższa jest doktryna carpe diem polecamy ominięcie wstępu...

SAMODZIELNOŚĆ I ZARADNOŚĆ JAKO CEL WIODĄCY W PRACY PRZEDSZKOLA

Każdemu kolejnemu etapowi życia przedszkola towarzyszy jakaś myśl przewodnia. Zawsze nawiązuje ona do najbardziej istotnych potrzeb naszej przedszkolnej społeczności, a w pierwszej kolejności – dzieci. Jest wynikiem obserwacji i przemyśleń całego zespołu, w których uwzględniamy także Państwa refleksje i informacje zwrotne.

W tym roku przyszedł czas na samodzielność i zaradność. Dlaczego? Otóż powodów było kilka:

- rokrocznie prowadzimy obserwacje dotyczące funkcjonowania dzieci – w tym ich sukcesów i trudności m.in. w zakresie zaradności i samodzielności. Z obserwacji naszych wynika, co zresztą jest dość oczywiste, że im szerszy zakres opanowanych umiejętności i im bardziej ugruntowana swoista „zaradnościowa” postać w życiu i aktywne nastawienie do eksplorowania świata, tym harmonijniej rozwijające się, bardziej twórcze i radosne dziecko;
- mamy sporo różnych doświadczeń (i takich od razu bardzo konstruktywnych i takich początkowo trudnych, acz w finale również konstruktywnych) w pracy z dziećmi i z Państwem w omawianym obszarze. Uznałyśmy, że warto wykorzystać te doświadczenia i potrenować różne działania, obserwując co się stanie, jeśli skupimy się na zaradności i samodzielności w sposób jeszcze bardziej świadomy, celowy i z pełnym zaangażowaniem różnych metod, pomysłów i osób. Mamy tu na myśli zarówno różnych ekspertów z bardzo szeroko rozumianego obszaru „zrób to sam”, naszych Dziadków, jeśli dadzą się skusić, oraz oczywiście Państwa, czyli naszych Rodziców;
- wyznajemy twórczą filozofię (wiążącą się m.in. z traktowaniem napotykanymi trudnościami jako wyzwania) i pracujemy Metodą Projektów Badawczych. Daje nam to ogromnie dużo możliwości do stwarzania okazji sprzyjających rozwijaniu samodzielności i zaradności przedszkolaków, lub po prostu do towarzyszenia dzieciom w spontanicznym kreowaniu sytuacji samorozwojowych;
- mamy też perspektywę – szczególnie aktualną w bieżącym roku, w obliczu zmian systemu edukacji – inicjacji szkolnej już nie tylko dzieci 6-letnich, ale także młodszego rocznika, naszych 5-latków. Tu jak zwykle bierzemy „pod lupę” wszystkie aspekty tzw. „gotowości szkolnej”, by jak najskuteczniej przygotować dzieci do czekających je wyzwań. A samodzielność i zaradność – jak osobiście i „ankietowo” informują nas nasi absolwenci i ich Rodzice – stanowią jedno z niezbywalnych atutów ułatwiających szkolny start.

CZYM JEST SAMODZIELNOŚĆ I ZARADNOŚĆ

Zanim opracowałyśmy pomysły zawarte w tegorocznym planie, wrzała praca koncepcyjna nad „rozgrzyzieniem” tematu. To niesamowite, ile przemyśleń, pomysłów, a czasem nawet kontrowersji może wywołać jeden dobrze postawiony problem. Ostatecznie doszliśmy do consensusu, który wygląda tak:

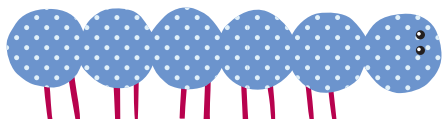
Zaradność i samodzielność to pojęcia dość szerokie, a przez to nie całkiem jednoznaczne. Teoretycznie kojarzą się nam pozytywnie i konstruktywnie – mają jednak różne wymiary. Z jakimi zatem biegunami zaradności i samodzielności możemy mieć do czynienia?

biegun i – bezradność, niesamodzielność.

Rozwojowo dość naturalny (zwłaszcza w najwcześniejszym dzieciństwie), bo powiązany ze stosunkowo małą ilością doświadczeń życiowych dziecka oraz niską świadomością własnych potrzeb i możliwości. Z wiekiem powinien stopniowo lub skokowo ewoluować ku obrazowi ii. Jednak może się zdarzyć w wyniku różnych niekorzystnych splotów okoliczności (np. większej chorowitości dziecka), a także w wyniku naszych dorosłych oddziaływań (związanych z brakiem cierpliwości, albo chęcią dogadzania dziecku na wszelkie możliwe sposoby), że bezradność i niesamodzielność utrwala się – czasem skrajnie – aż do swoistego „sposobu na życie”. Może się on wiązać z roszczeniowością, tendencją do prowokowania, albo nawet wymuszania sytuacji „bycia wyręczanym”, z brakiem motywacji do myślenia i działania, a nawet unikaniem konfrontowania się z jakimikolwiek sytuacjami, postrzeganymi jako potencjalnie trudne. W skrajnym przypadku może też prowadzić do stagnacji w rozwoju, poprzez nieumiejętność czerpania z różnych codziennych sytuacji i uczenia się poprzez działanie i przeżywanie.

biegun ii – zaradność, samodzielność.

Rozwojowo narastające wraz z powiększającą się ilością różnych doświadczeń życiowych, z pogłębiającą się świadomością własnych potrzeb (i umiejętnością ich wyrażania) oraz rosnącą świadomością swoich możliwości i umiejętnością korzystania z nich. Dodatkowo, co bardzo istotne, związane są z umiejętnościami radzenia sobie – także emocjonalnego – w obliczu stresu i trudności. Samodzielność i zaradność w tej odsłonie ujawniają się także pozytywną motywacją do działania, uczenia się, gotowością do podejmowania ryzyka i decyzji – nawet jeśli wiąże się to z ewentualnością popełnienia błędów. Samodzielność i zaradność oznaczają niezniechęcanie się ewentualnymi porażkami, energią do próbowania od nowa i próbowania w inny sposób (jeśli poprzedni okazał się nieskuteczny)... Jak najbardziej wymiar ten może być powiązany z fachowością w określonych dziedzinach.



biegun iii – omnipotencja, bycie zawsze najlepszym,

a w innym nieco kontekście bycie najważniejszym. Wymiar ten nie musi wcale się ujawnić, jednak jeśli się pojawia, to raczej znów jako sprzężenie różnych zewnętrznych okoliczności, w tym oddziaływań nas dorosłych i specyficznych predyspozycji samego dziecka. Może przejawiać się chęcią decydowania o wszystkim i za wszystkich (ekstremalnie – również w dorosłych sprawach), narzucaniem swojego zdania, swoich rozwiązań, swojego liderowania – często za wszelką cenę. Może wiązać się z pewną schematycznością w funkcjonowaniu i działaniu, kiedy to dziecko trzyma się jednej strategii nastawiając się (często zresztą nieświadomie) bardziej na wygraną niż na znalezienie rzeczywistego wyjścia z sytuacji trudnej. Tłem dla tego obrazu, choć nieco inaczej niż w pierwszym wymiarze może być niska świadomość własnych możliwości, zwłaszcza w kontekście „Ja realnego”, chaos w świecie swoich emocji i – zdawałoby się paradoksalnie – raczej niskie poczucie własnej wartości...

MANFEST

Co oznaczają opisane tu bieguny dla naszej przedszkolnej codzienności? Oznaczają wielką uważność i czujność dorosłych, bo w przypadku każdego dziecka rozwój samodzielności i zaradności może od nas wymagać zgoła odmiennego, indywidualnego planu i strategii. Oznaczają również, że – jak zwykle wspierając rozwój dzieci – nie damy sobie rady bez Państwa pomocy, o którą, również za pośrednictwem tych łamów, się zwracamy...

Zależy nam, by czuwając nad rozwojem samodzielności i zaradności naszych dzieci:

- czasem inicjować i aranżować różne sytuacje skłaniające dzieci do podejmowania aktywności, decyzji, szukania różnorodnych rozwiązań;
- czasem towarzyszyć dzieciom ingerując, czy wspierając rozwój wydarzeń tylko na tyle, na ile będzie to z perspektywy dziecka potrzebne;
- a czasem po prostu wyłącznie obserwować...

Zależy nam, by tam gdzie można pozostawić dzieciom przestrzeń i powstrzymać się od dorosłego „wiem to lepiej” i „trzeba to zrobić tak i tak”. Zależy nam, by wiarygodnie realizować hasło: „Pomóż mi zrobić to samemu” czy szerzej – „Pomóż mi poradzić sobie samemu”.

PRZEWODNIK WŁAŚCIWY, CZYLI SAMODZIELNOŚĆ I ZARADNOŚĆ OD STRONY DZIECI I NAS, DOROSŁYCH

Jak Państwo widzą – podbudowane głębią przemyśleń przystąpiłyśmy do opracowania planu rocznego. Zależało nam, by samodzielność i zaradność ujawniały się i rozkwitały w ścisłych zależnościach z różnymi aspektami funkcjonowania przedszkolaków. Większość omawianych tu zachowań rozwijana będzie przez cały rok zabawy i pracy z Państwa dziećmi. W przypadku niektórych natomiast pojawiać się będą specjalne tematy czy akcje w szczególnie sposób tyleż nobilitujące nabywane przez dzieci umiejętności, co i przede wszystkim sprawiające naszym podopiecznym radość i motywujące do działania. A oto nasze plany i pomysły:

SAMOObsŁUGA

perspektywa dzieci

Samoobsługa, jak łatwo się domyślić, stanowi aspekt naszych całorocznych działań, bez którego ani rusz... Co wiąże ją z samodzielnością? Odpowiedź zdaje się oczywista. Pierwsze kroki ku samodzielności to ręce umyte bez asysty, to radość z bluzki założonej „przód do przodu”, to w końcu opanowanie skomplikowanej techniki korzystania z „dorosłej” ubikacji... Te wszystkie podstawowe czynności wokół swojej osoby stanowią fundament budowania samodzielności w innych – bardziej metafizycznych – wymiarach.

A jaki mają związek z zaradnością?

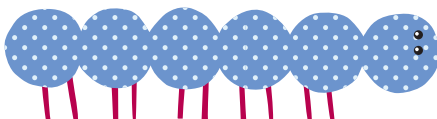
Takie pytanie może zadać chyba tylko dorosły, dla którego wszystko wydaje się oczywiste. Bo czy lepiej najpierw namydlić ręce, a potem dopiero namoczyć? Co zrobić gdy woda jest za zimna lub za gorąca? Jak sobie poradzić, gdy człowiek nie sięga do umywalki? Albo gdy kolega z grupy próbuje rzeźbić w mydle, a czas leci i Pani woła już na obiad? Albo co ze sznurówkami – te wydają się niekiedy żywe i chyba łatwiej byłoby o współpracę z dwiema anakondami. Trzeba naprawdę nieźle się nagłowić, by opatentować jakąś metodę i przygotować palce do tych niemal iluzjonistycznych sztuczek! A ileż mamy technik zapinania guzików czy posługiwania się sztućcami! Oczywiście, z czasem wszystkie one ulegają pewnemu ujednoczeniu – bo nakazuje to ergonomia chwytu i skuteczność działania, ale pewna doza indywidualnego stylu zostaje w każdym z nas na zawsze...

„Samoobsługowe problemy wyjściowe” zbliżone są w każdej grupie wiekowej, choć różnią się swoją złożonością. Od pierwszych, nieretorycznych wcale pytań z branży obuwniczej: „Pani, które buty są moje?” – rzadko – lub – częściej – „Pani, na dobrą nogę?”, poprzez dochodzenie do perfekcji w zapinaniu rzepów, i wreszcie najwyższy stopień wtajemniczenia – wiązanie butów.

Inna kategoria wyzwań to opanowanie obsługi dziewiętnastowiecznego wynalazku Gideona Sundbäcka. Czy zdają sobie Państwo sprawę, ile wysiłku kosztuje czasem zapięcie zamka błyskawicznego? Zwłaszcza, jeśli z założenia wypada na plecach, jak to niekiedy ma miejsce w przypadku sukienek, albo – co jeszcze bardziej skomplikowane – jeśli na plecach wypada zupełnie nieoczekiwanie, jak to ma miejsce w przypadku kurtki, którą zakładało się przy okazji bardzo frapującej rozmowy z sąsiadem...

perspektywa dorosłych:

Ze zrozumieniem oraz swoistą powagą traktujemy zmagania dziecka np. z niesfornymi częściami garderoby. Oczywiście, czasem odrobina humoru bywa niezwykle pomocna i rozładowuje napięcie – ważne jednak, by nie zabrzmiała „prześmiewczo”. Bądźmy blisko emocjonalnie, ale niekoniecznie za blisko w działaniu – powstrzymujmy się dzielnie od wyręczania dzieci i spieszenia z pomocą



czasem nawet zanim pojawi się problem. Bądźmy cierpliwi – warto poczekać bywa, że kilka niekiedy miesięcy, by usłyszeć: „Ja sam”, „Dam sobie świetnie radę”, „Już to potrafię!” Wspomniana cierpliwość zaowocuje nie tylko radością i dumą z umiejętności dziecka, ale i wyraźną ulgą – tak fizyczną, jak i czasową. Nareszcie ubieramy się równolegle w całkiem zbliżonym tempie, nie musimy już oblewać się potem, by w pełnym rynsztunku z obawy przed zgrzaniem dziecka, zakładać mu poszczególne elementy zimowego stroju...

I w końcu bardzo, bardzo ważne, zwłaszcza w sytuacjach społecznych, czyli m.in. w przedszkolu – wspieramy się nawzajem, a nie porównujemy czy oceniamy. Są wśród nas trzylatki, które mogłyby startować w mistrzostwach świata w ubieraniu się lub jedzeniu, są też starsze dzieci, dla których te akurat „sporty” byłyby – dyplomatycznie mówiąc – mało atrakcyjne. Są wśród naszych przedszkolaków dzieci, które samodzielnie, ale w czasie zbliżonym do nieskończoności realizują się we wspomnianych czynnościach. Są też takie, które absolutnie kontestują podjęcie jakichkolwiek samodzielnych działań w wymienionym obszarze, a na wszelkie negocjacje reagują – znów powiedzmy dyplomatycznie – nieco nerwowo. Możemy się jako dorośli złamać i poddać, kierowani zawstydzeniem, utratą cierpliwości, pośpiechem, zmęczeniem, czy wreszcie niejasnym do zinterpretowania spojrzeniem siedzącego po sąsiedzku Rodzica, którego dziecko radzi sobie akurat świetnie. Apel brzmi zatem – wytrwajmy! I jeśli w szatni, czy w łazience zobaczymy jakiś „akt dziecięco-dorosłych zmagani samoobsługowych”, puśćmy do siebie oko, albo uczynimy gest trzymania kciuków i niech będzie on najlepszą motywacją, by wytrwać w obliczu napotykanym trudności. Dodajmy: trudności przejściowych!

DBAŁOŚĆ O OTOCZENIE

perspektywa dzieci

W zasadzie raz rozbudzona (a stało się to u nas za sprawą wydarzeń września i października) winna zostać już z nami na zawsze... Dotyczy działań drobnych, codziennych, w bardzo bliskiej dzieciom przestrzeni – takich jak choćby sprzątanie swojej sali, segregowanie odpadów, opieka nad zabawkami czy przedszkolną roślinnością doniczkową. Z drugiej strony wiąże się z podejmowaniem przedsięwzięć na zdecydowanie większą skalę – takich jak np. „Akcja ogród”, w której zjednoczone przedszkolne siły zademonstrowały nie tylko sprawność działania, ale i pasję, godną rozpropagowania wśród przedstawicieli różnych zawodów, parających się dbaniem o porządek... Zapytaj Państwo może „A co z ogrodem?!”. Otóż – trwa nadal i poza nieopatentowanym na razie sposobem na wszechobecną podmokłość gleby, trwa jakby bardziej świetlisty i schludny. A uczyniły to niewielkich rozmiarów dłonie, choć fakt, że w zmasowanej liczbie. Oczywiście, na ogrodzie skala naszych działań i zamierzeń się nie kończy – mamy jeszcze naszą ulicę, nasz las, nasze miasto... Jeszcze będzie o nas głośno w tym zakresie – ważne jednak, by dziecięca, a później także dorosła samodzielność i zaradność wiązała się w tej dziedzinie bardziej z regularnością, wytrwałością i oczywistością pewnych zachowań, niżli okazjonalnym chwytnością za transparenty, by pomanifestować „przeciwko lub w obronie...”

perspektywa dorosłych

Dawajmy dzieciom jak najwięcej okazji do sprawdzania się w roli dbaczy... Uczestniczenie w domowych obowiązkach, czasem bardziej „odpowiedzialnych” niż sprzątanie po sobie zabawek, może stać się frajdą, a nawet pasją dla naszych przedszkolaków. Gdy ma się kilka lat, odkurzanie dywanu, podlewanie kwiatów, pranie – choćby jednej pary skarpet w miednicy – to wielkie wyzwanie. Czasem ważny jest tylko odpowiedni marketing... Jeśli dzieci widzą, że dla nas to nuda, powód do narzekań czy strata czasu, trudno będzie w nich o pozytywną motywację. Nie znaczy to oczywiście, że chwytnością za mopy mamy afirmować tę czynność i tryskać przyśłowiającą radością szczygielków...

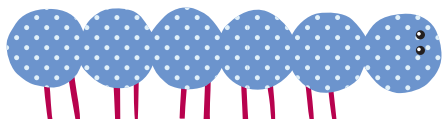
Jeśli coś się dziecku nie uda – „rozleje się” woda, do miednicy „wspie się” cała paczka proszku (swoją drogą już na początku można wprowadzić miarkę i zmierzyć się z czynnością mierzenia), „rozbije się” zmywany właśnie talerz, a niesione do stołu kanapki upadną na dywan (oczywiście masłem na dół) – reagujemy rzeczowo, ale ze spokojem. Tylko metodą praktycznych prób – a zatem i błędów – można w tej dziedzinie rozwinąć zarówno umiejętności dzieci, jak i „zaradnościowe” nastawienie do świata. Jeśli bowiem pojawiają się jakieś niechciane skutki uboczne, można przemyśleć jak do nich doszło, by na przyszłość ich uniknąć. Można też – już post factum – zastanowić się, co zrobić, by zminimalizować ewentualne straty. Spróbujmy okiełznać kielkujący w nas czasem motyw: „A nie mówiłem...”, albo: „Całe mieszkanie zalane...”, czy nawet: „Czy ty zawsze musisz...”. Spróbujmy złagodzić nuty trwogi czy zgrozy w naszym głosie na rzecz uruchomienia strategii konstruktywnych – np. akcji ratunkowej: „Ooo, wygląda mi to na małą awarię. Co by tu teraz zrobić?” albo: „Wzywana ekipa ratunkowa – ustalmy przebieg akcji...”

I znów – efekty mogą przyjść zaskakująco szybko. W nurcie myślenia profilaktycznego: w postaci takiego planowania przez dziecko pracy, by uniknąć ewentualnej katastrofy W nurcie działania interwencyjnego: w postaci usunięcia ewentualnych niekorzystnych skutków, zanim zdążymy zdenerwować się katastrofą...

KONTAKTY Z LUDŹMI

perspektywa dzieci

Nie sposób dbać o otoczenie, nie dbając o relacje z innymi ludźmi. Umiejętności związane z tym obszarem rozwijamy u dzieci cały czas niezależnie od tego, jaki jest cel wiodący. W tym roku również – mimo, że pewne szczególne wydarzenia planujemy na grudzień (m.in. świąteczny kiermasz ze zbiórką funduszy na rzecz potrzebujących, których po przemyśleniu sami wybierzemy...) – kontakty z innymi cały czas pozostaną naszym oczkiem w głowie. A samodzielność i zaradność są w tym obszarze po prostu niezbędne. „Podejść, czy nie podejść?”, „Nawiązać kontakt, czy nie nawiązywać?”, „Podzielić się, czy zgarnąć całość dla siebie?”, „Uprzec się, czy ustąpić choć trochę?”, „Jak rozwiązać ten spór?”, „Co zrobić, by się pogodzić?”. Jedno pytanie goni kolejne... Zazwyczaj w pobliżu jest ktoś dorosły – można się doń zwrócić. Jednak wybór momentu (od razu, czy też po chwili i po kilku próbach zadziałania na własną rękę) i formy (od „załatw mi, by się ze mną pobawił”, po konsultację jak osiągnąć wymarzony cel), to już także proces podejmowania samodzielnej decyzji.



Jednak docelowo dążymy do ideału zawartego w słowach: „Pani, już się dogadaliśmy”; „Mamy sposób jak się podzielić”; albo „Przepraszam”, które nie jest ani mechaniczną mantrą, ani panaceum na „święty spokój”. Dopiero takie reakcje świadczą o rozumieniu istoty sytuacji i świadomości własnego wpływu na nią, przynoszą o wiele większe zadowolenie, niż w przypadku wyręczenia się dorosłym i budują wiarę we własne możliwości.

perspektywa dorosłych

Dbajmy o uczucia dziecka, uczucia które rodzą się w kontaktach. Uczucia te mogą być bardzo różne i bardzo skrajne. Pokazujemy samymi sobą, jak nawiązywać kontakty, jak je pielęgnować, jak się ze sobą różnić i jak się godzić. Dzieci, jako znakomici obserwatorzy, widzą i słyszą więcej niż nam się wydaje. Ważne zatem, by nie uczyły się od nas teorii tego, jak „coś” powinno się robić, ale by widziały – w wykonaniu niezwykle ważnych dla siebie osób! – jak owo „coś” robić rzeczywiście...

Szanując inność każdego dziecka i ich skłonności do bycia bardziej ekstra- lub introwertycznym, pokazujemy jakie wartości mogą płynąć z pobycia sam na sam ze sobą, a jakie z bliskich relacji z innymi ludźmi.

AUTOPREZENTACJA

perspektywa dzieci

W zasadzie tak przedszkolu, jak i w życiu pozaprzedszkolnym, odbywa się na co dzień. U nas jej swoiste apogeum ma przypaść na styczeń. Przewidujemy wtedy wewnątrzgrupowe cykle „Opowiem Wam coś o sobie...”, imprezy z okazji Świąt Babci i Dziadka, a także „Międzygrupowe prezentacje nie tylko teatralne...”

Co łączy autoprezentację z samodzielnością i zaradnością? Specjaliści od pr-u rzekliby może, że chodzi o pewien „lans” – tak od strony koncepcji i pomysłu (i tu mamy zaradność), jak i od strony wcielania go potem w realia (tu mamy i samodzielność i zaradność – gdy w trakcie wcielania dzieje się coś nieoczekiwanego). Na szczęście na naszym przedszkolnym etapie życia liczy się przede wszystkim naturalność i spontaniczność, choć tej niekiedy wypada już nadawać jakieś minimalne ramy. Jednak zarówno zabranie głosu na forum (po prostu w dyskusji, albo bo pani pyta) przeprowadzenie rozmowy z projektowym ekspertem; przedstawianie swojej pracy, nie mówiąc już o występie scenicznym w czystej formie – to nic innego, jak ćwiczenie umiejętności autoprezentacyjnych. Jakże często trzeba wtedy samodzielnie rozwiązać znany już nam dylemat: „mówić czy nie mówić” (a jeśli mówić to co i jak?); „zgłaszać się wciąż i wciąż” (nie wiadomo ile pani wytrzyma...), czy może lepiej nie rzucić się w czy i spokojnie przeczekać? Niekiedy proces decyzyjny dzieje się od razu, niemal poza świadomością, niekiedy jest to zmaganie z samym sobą, nagrodzone potem dumą i radością – bo sam odpowiedziałem, sam się czegoś podjąłem i wywiązałem z tego, miałem pomysł, za którym poszli inni.

A zaradność? Ona zawiera się w metodzie, czyli w tym, jak poradzić sobie ze swoim „zgłoszeniem się”: „czy omówić coś indywidualnie, czy z kolegą?”, „czy wypowiedzieć się słowami czy w innej formie?”. Najbardziej spektakularnie ową zaradność widać – choć oczywiście nie za każdym razem – w trakcie naszych występów. Jeśli dzieci „czują przedstawienie”, jeśli same współtworzą je na każdym etapie, jeśli współpracują ze sobą i czują się odpowiedzialne za całość, poradzą sobie w każdej nieoczekiwanej sytuacji. I wtedy, kiedy tekst wywiera jakoś z głowy; i wtedy, kiedy sprzęt techniczny odmówi współpracy; i wtedy, kiedy dekoracja zamiast wisieć nieoczekiwanie spadnie. Zaradność pozwala nam wówczas powiedzieć coś własnymi słowami, albo skorzystać z podszeptu kolegi. Pozwala zatańczyć „pod murmurando”, albo wykorzystać ciszę jako najlepszy akompaniament. Pozwala też w naturalny sposób wydelegować kogoś jako „trzymacza” dekoracji, albo wkomponować jej „opad” w fabułę („... i nagle zerwał się taki wiatr, że aż runęły wszystkie drzewa, a chmury zdmuchnęły na ziemię...”). Zaradność i samodzielność pojawiają się wtedy, kiedy dorosły nie musi mnie już prowadzić za rękę i podpowiadać słowo po słowie, nie musi myśleć za mnie i nie musi interweniować przy każdym nieoczekiwanym odstępstwie od scenariusza. Zaradność i samodzielność pojawiają się wtedy, kiedy czuję, że dam sobie radę – albo sam, albo licząc na moich kolegów. Pani, i mama, i tata mogą spokojnie siedzieć, wzruszać się, emocjonować, czasem denerwować trochę, czasem zaśmiewać z czułością do łez, kiedy borykając się z opadającą na oczy koroną zrzucam ją desperacko (choć nie było tego w scenariuszu) i improwizuję: „Królstwo za pomniejszająca koron...”

perspektywa, dorosłych

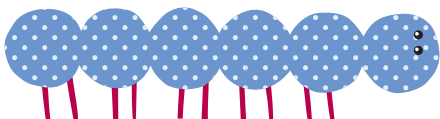
Stwarzamy sytuacje, w których dziecko może się sprawdzić – od zapytania o imię spacerującego psa, po zakupy w sklepie – ale szanujemy proces dojrzewania dziecka do tego rodzaju wyzwań. Czasem za duża presja może dziecko spłoszyć i wywołać odwrotny od zamierzonego skutek. Z drugiej strony nie dajmy się zwieść „krygowaniu się” lub lenistwu. Zatem bądźmy otwarci na zdrowy rozsądek, intuicję, znajomość swojego dziecka i po prostu trzymajmy kciuki!

A w kwestii występów w ujęciu typowo scenicznym pozwalamy sprawdzać się dziecku w rolach raz większych, raz mniejszych. Dla każdego z dzieci, co innego może stanowić wyzwanie i czynnik rozwojowy... Ćwiczmy ewentualne teksty, ale na luzie – niekoniecznie narzucając interpretację, albo osobiście przeżywając dramat, jeśli „coś się zapomni”. I przede wszystkim – po premierach – bądźmy dumni i chwalmy, nawet jeśli wydaje się nam, że nie wszystko poszło tak jakbyśmy chcieli. Podziwiamy też inne dzieci, ale nie porównujemy – charyzmę posiada każdy z nas, ale nie zawsze ujawnia się ona w najbardziej widowiskowych dziedzinach!

EMOCJONALNOŚĆ

perspektywa dzieci

Bez niej dni przedszkolne byłyby bezbarwne... Każda chwila przeżywana przez dzieci ma jakieś zabarwienie emocjonalne, które może mieć odcień bardziej pastelowy (obawy, niepokoju, zmartwienia, zdenerwowania, zadowolenia), albo zdecydowanie bardziej fluorescencyjny (strachu, gniewu, rozpaczy, entuzjazmu czy nawet euforii). Eksplorując z dziećmi ten tajemniczy i fascynujący świat, dbając o jego porządkowanie i poszukiwanie właściwych każdemu dziecku ścieżek, chcemy kwiecień uczynić miesiącem



kwitnienia emocji w wymiarze ogólnoprzedszkolnym. Będzie wtedy więcej zatrzymań nad tym tematem w obrębie każdej z grup, być może będzie też więcej apeli i działań wspólnych z Państwem. Kulminacją tych przedsięwzięć ma stać się wernisaż „Różne oblicza emocji” będący wynikiem reporterskich zmaganiań (tytuł fotograficznych, co i wywiadowczych) z materiału wybranych przez grupy uczuć. Można by teraz zapytać czy te działania pomogą dzieciom, czy zmienią coś w sferze samodzielności i zaradności emocjonalnej. Uczciwie trzeba powiedzieć, że czas pokaże... Jednak z naszych doświadczeń wynika, że połączenie regularności pracy w tym obszarze (czyli codziennego nazywania emocji w różnych sytuacjach, szukania dla nich katalizatorów lub sposobów odreagowywania) z tzw. „fajerwerkami” (czyli akcjami tytułu widowiskowymi, co podsumowującymi różne etapy pracy) zwykle przynosi oczekiwane efekty.

vademecum dla nas dorosłych

Podobnie jak w przypadku relacji z ludźmi, emocjonalności najskuteczniej można uczyć się w bezpośrednim kontakcie – tyleż przeżywając, co i obserwując inne dzieci, panie z przedszkola, Rodziców...

Bądźmy zatem wdzięcznymi i mądrymi modelami. Nie oznacza to rezerwy, czy skrajnej kontroli emocji, tak by nie sposób było odczytać, że jesteśmy czymś poruszeni. Nie oznacza również (smutna wiadomość dla „gwałtowników”) braku pohamowania i tornad, po których przejściu krajobraz trzeba odbudowywać z ruin przez długi, długi czas. Pamiętajmy, że nie ma złych emocji – są przyjemne lub nieprzyjemne, takie które lubimy przeżywać lub też nie. Każda emocja – i smutek, i złość, i strach, i wstyd, i radość – niesie ważne informacje, tak dla nas samych, jak i dla naszego otoczenia. To bardzo ważne, by dzieci doświadczały ich już od najmłodszych lat. Dzięki temu uczą się skuteczniej je rozpoznawać, rozumieć ich źródła, uczą się jak wyrażać je adekwatnie i konstruktywnie – czyli bez masek obłudy, ale i nie raniąc uczuć innych. To oczywiście długa droga, na której i my, dorośli, nierzadko błądzimy... Być może jednak „świadomość misji” i tego, jak baczenie i ufnie patrzą na nas nasze dzieci, pozwoli częściej niż dotąd powstrzymać się od jakiegoś słowa czy gestu, albo – wręcz przeciwnie – owo słowo dopowiedzieć, a gest uczynić...

BEZPIECZEŃSTWO

perspektywa dzieci

Jak o nie dbać uczymy się w różnych sytuacjach, przez cały rok. Jednak okres przedwakacyjny (majowo-czerwcowy) będzie w naszym przedszkolu tytułu podsumowaniem nabytych umiejętności, co i okazją do przeanalizowania sytuacji, jakich nie doświadczamy (na szczęście!) na co dzień. Co zrobić gdy się zgubimy? Jak zachować zimną krew, gdy zdarzy się jakiś wypadek? A może nawet jak udzielić pierwszej pomocy? Jak reagować w przypadku pożaru, zaczepki kogoś obcego, czy choćby na widok biegnącego psa, zwłaszcza, gdy ma porównywalne z nami rozmiary?

By poszukać pomocy ze strony policjanta czy np. sklepowego ochroniarza, albo z własnej inicjatywy zadzwonić na pogotowie potrzebna jest i wiedza, i zaradność, i samodzielność. Mamy nadzieję, że nasi eksperci i nasze praktyczne zajęcia (tam gdzie w granicach zdrowego rozsądku będzie można je przeprowadzić) pozwolą dzieciom na tyle oswoić tego rodzaju ekstremalne sytuacje, by na wypadek ich zaistnienia nie popadły w panikę i wiedziały, co zrobić.

perspektywa dorosłych

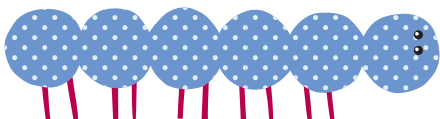
Najlepiej po prostu rozmawiamy z dziećmi przy okazji różnych książkowych historii (czy to Kamilki, czy Martyńki czy np. żółwia Franklina) i – przede wszystkim – przy okazji różnych codziennych sytuacji, w jakich razem uczestniczymy, jak zakupy w hipermarkecie, albo wycieczka na turystycznym szlaku, jak wspólne gotowanie „z użyciem” noża i piekarnika, jak opatrywanie drobnych skaleczeń. Nie straszmy i nie budujmy wizji, które przywiążą dziecko do nas tak, że nie oddali się ani na krok, albo sprawią, że wspomniany nóż czy piekarnik oswoją dopiero po otrzymaniu dowodu osobistego... Nie przesadzmy też, nawet w najlepszej wierze, z za długimi mentorskimi wywodami. Skoncentrujmy się raczej na tworzeniu swoistych instrukcji obsługi – noża, piekarnika, poruszania się w tłumie czy na szlaku, i ewentualnie na tworzeniu instrukcji awaryjnych z planem b na wypadek, gdyby w planie a coś poszło nie tak. Niekiedy wspólne przemyślenie i zapisanie tego rodzaju przewodników, np. w graficznej formie, może być dla dziecka dodatkową frajdą i ułatwieniem, który – wisząc w odpowiednim widocznym miejscu – pozwoli samodzielnie planować i kontrolować własne działania, bez nieustannego dopytywania się: „A co teraz?”, „A czy dobrze?”.

RÓŻNE UMIEJĘTNOŚCI

perspektywa dzieci

Ten obszar to prawdziwe pole do popisu, tak w przedszkolnej, jak i pozaprzedszkolnej aktywności naszych dzieci. Nie tylko dłonie, ale i całe ciało (w symbiozie z myślą i duchem oczywiście) pracują z niezwykłym zaangażowaniem i nieustanną wręcz gotowością do robienia czegoś nowego. Cały szereg umiejętności, o których można by tu mówić – i takich z użyciem rąk, czyli zwłaszcza samoobsługowych, i takich, gdzie ręce mogą się przydać, ale nie zawsze są konieczne – został już wcześniej opisany.

Na co warto zatem jeszcze zwrócić uwagę? Otóż każdorazowe „użycie” kredek, farb, nożyczek, czy klocków to nowa jakość, to krok do przodu w rozwijaniu sprawności manualnej, wyobraźni i zamysłu, nadającym dziełu jego kształt. Od nawlekania koralików, czy przeplatania sznurków niewielki już krok do szycia czy robienia warkoczy; od wbijania zabawkowych gwoździków – do prawdziwych prac remontowych; od przebijania i kołysania lalek do opieki nad prawdziwym niemowlakiem; w końcu od przelewania wody w zabawkowych menzurkach i mieszania błotnistych substancji na spacerach – do pierwszych laboratoryjnych eksperymentów. Niech zatem dziecięce dłonie pozostają w ciągłym ruchu – nigdy nie wiadomo, jaki nadadzą kierunek późniejszym pasjom czy zawodowym karierom naszych kilkulatków.



perspektywa dorosłych

Tu jako dorośli działamy zwykle w tym obszarze najbardziej „zbieżnie” z naszymi dziećmi. I dlatego, że lubimy różne rzeczy robić razem i czasem cudownie jest poczuć w sobie te emocje, gdy powstaje nowy projekt klockowego zamku; dziura w piasku, która z pewnością doprowadzi do wody; albo kolejny rysunek księżniczki w kreacji, jakiej jeszcze nie było... I dlatego, że każda nowa umiejętność dziecka napawa nas wielką radością i dumą – pierwszy portret mamy, w którym da się odróżnić poszczególne części ciała, pierwsza łódka origami – specjalny prezent dla taty, pierwszy koncert perkusyjny na łyżkę i pokrywkę, w którym, poza dotychczasowym ogłuszającym hałasem, wyciera jakby przemyślany podkład rytmiczny... I dlatego w końcu, że zajęte ręce dziecka to czasem chwila wytchnienia dla nas samych... (choć przy nadmiernej ciszy czujność nasza zwykle się wzmagają).

Czy można zatem udoskonalać coś w naszej dorosłej postawie stymulowania dziecięcych umiejętności i kreowania przestrzeni na samodzielność i zaradność? Myślę, że radzimy sobie świetnie (co ilustrują załączone fotografie). Warto jednak kierując się maksymą „nobody's perfect” przemyśleć nasze dorosłe emocje i zachowania w następujących kwestiach:

- naszej wewnętrznej zgody na używanie przez dzieci materiałów, ewentualnie narzędzi – z grupy bardziej ryzykownych (np. plastelina, błoto, czy nawet farby zwłaszcza na wielkoformatowej przestrzeni);
- naszej pomysłowości w otwieraniu dzieci na takie korzystanie ze wspomnianych materiałów i narzędzi, by nie groziło to katastrofą (tak w sensie fizycznego bezpieczeństwa, jak emocjonalnego kryzysu czy nadużycia dóbr materialnych);
- z nieco innej beczki – naszej intuicji i zdrowego rozsądku w zachowaniu sensownych proporcji między stymulowaniem i nadstymulowaniem, czyli między czujnością na podążanie za dziećmi – tym, co rzeczywiście wynika z ich potrzeb, zainteresowań, wewnętrznej motywacji – a tym co jest już bardziej nasze i wynika raczej z naszych potrzeb, marzeń, może czasem ambicji, albo nadmiernej przeczności w myśl zasady „lepiej się zabezpieczyć, bo kto wie, co może im się przydać w życiu”.

ROZWIJANIE GOTOWOŚCI I SAMODZIELNOŚCI MYŚLENIA

perspektywa dzieci

To kolejny aspekt naszej pracy, który samodzielność i zaradność ma wpisany w swoją istotę. Od strony motywacyjnej oznacza „szperaczą”, albo nawet „detektywistyczną” naturę. Zamiast czekać, aż ktoś zaproponuje mi swoje towarzystwo, zamiast krążyć wokół pani sygnalizując – wprost lub nie wprost – że nudzi mi się ogromnie mogę przecież sam wyszperać sobie „problem” (nie problem w znaczeniu zmartwienie, a problem w znaczeniu wyzwanie). Jak narysować potwora, który przestrasza na sam widok? Jak z papieru i taśmy malarskiej stworzyć urządzenie, które np. gra, przenosi i przybliża? Jak przyłączyć się do zabawy w zoo i wynegocjować dla siebie rolę pirata?... To swoista gotowość organizmu do dostrzegania, dociekania, modyfikowania, ulepszania... Z zaradnością wiąże się nierozzerwalnie, bo konfrontacja oko w oko z problemem (czy takim zadaniem, czy takim własnego autorstwa) to dopiero początek przyjemności. Prawdziwa ucztą zaczyna się dopiero w procesie obróbki, a tu przyprawa zaradność jest po prostu nieodzowna – bo jeśli nie z tej strony, to może z innej (ale z której najlepiej, bo jest ich wiele?), jeśli nie takim narzędziem to może innym (ale którym?), jeśli nie samemu to może z kimś (ale kto w tym zadaniu akurat najbardziej się sprawdzi?), a gdyby jednak wszystko już zwiodło to może jakoś inaczej sformułować sam problem?

perspektywa dorosłych:

Docieklive dziecko to powód do dumy, ale i wielkie wyzwanie, a przy skrajnym zmęczeniu, jakie niekiedy nas dorosłych nachodzi – nawet utrapienie. Dlatego tym bardziej warto wspierać w tym obszarze samodzielność i zaradność przedszkolaków, by zajęci naukowo-badawczą aktywnością i twórczą wynalazczością rozwijali nie tylko swoje talenty, ale i dawali nam od czasu do czasu bezcenne chwile wytchnienia. Jak pomóc w kształtowaniu takiej sprawczej i drażącej jednostki? Teoretycznie odpowiedź jest prosta – z jednej strony inspirując, z drugiej powstrzymując się od ingerencji i podsuwania gotowych rozwiązań. Inspirować możemy ciekawym materiałem (pamiętajmy, że określenie „ciekawość” jest w przypadku dzieci niezwykle względne). Mogą nim być oczywiście różne specjalne zajęcia, książki (nie tylko takie z eksperymentami), czy miejsca. Mogą nim być także najzwyklejsze patyki, kamienie, czy skrawki materiałów. Może nim być także wspólna zabawa w pytania, gdybania czy dorysowywania. A kiedy naszej inspiracyjnej działalności powiedzieć stop i zostawić przestrzeń, by ziarno kiełkowało samo? Zazwyczaj wtedy, kiedy odpowiedź na pytanie czy sposób rozwiązania zadania jest dla nas oczywisty i krótko mówiąc wiemy dobrze, albo nawet wiemy lepiej... Kto to są ssaki? Dlaczego krew jest czerwona? Po co jest falochron? Jak Jaś zmieścił się w komórce i skąd w tamtych czasach miała ją Baba Jaga? Jak z kwadratu zrobić prostokąt? Jak osiągnąć na najwyższą półkę? Jak narysować domek? Jak sprawdzić czy jabłko jest cięższe od pomarańczy? Spróbujmy w takich sytuacjach raczej potowarzyszyć dziecku w dociekaniach, wesprzeć motywacyjnie (gdyby to było konieczne), ale nie wyręczyć. Naszym żywym zainteresowaniem, docenieniem rangi dylematu sprawy, by dziecku chciało się szukać odpowiedzi w różnych dostępnych źródłach, albo metodą prób i błędów, by chciało mu się wysuwać własne hipotezy, by chciało mu się łączyć fakty i kojarzyć. Niech w tonie naszego głosu będzie czuć, że pytania w rodzaju: „A co można by wywnioskować z samej nazwy?”, „A jak Ci się wydaje?”, „A jak Ty byś to zrobił?” nie będą zbywaniem i odbijaniem przysłowiowej piłeczki, a prawdziwie partnerskim asystowaniem w procesie budowania nie tylko nowej (przynajmniej dla dziecka) wiedzy, ale i rozwijania jego twórczej postawy.

Agata Maślarz

pedagog, dyrektor Kangurowego Przedszkola 1
Gazeta Kangurowego Przedszkola Hop Siup, numer jesienny 2010

